Nr. 7. Lipiec 1903 r. Rok XI.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi z pocztą 1 kor. 20 hal., w Niemczech 1 m. 20 feng., w Rossyi 1 rubla.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nimi!



# ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



W cesarstwie Rossyjskiem prenumerować można w redakcyi „Przeglądu Katolickiego", Warszawa, Foksal Nr 16, oraz u p. A. Rokickiego przy kościele ŚŚ. Piotra i Pawła na Koszykach. — W Lublinie w księgarni p. Raczkowskiego.
Redakcya i Ekspedycya „Echa" w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Na Austryą Główny skład w Księg. Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

## ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA,

**gdzie można składać prenumeratę i datki na misye:**

**Domy: Roma (Rzym),** via Giov. Lanza 129. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń,** I. Bäckerstr. 20. — **Triest,** via Sanita 9.

**Filie: Kraków,** Starowiślna 3. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** rue de Fleurus 31. — **Praga** IV—33.

Datki można też przesyłać wprost pod adresem gen. kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera: *hr. Marya Teresa Ledóchowska* — **Roma,** via Giov. Lanza 129.

---

# Wykaz nadesłanych datków pomieszczony zostanie w następnym numerze sierpniowym.

---

# Potrzebujemy!

## wielu nowych Zelatorów!
## wiele nowych Zelatorek!

W każdem mieście i w każdem miasteczku:

**biura ekspedycyjnego naszych wydawnictw, eksternistkę.**

W każdym kraju koronnym, w każdej prowincyi:

**filii Sodalicyi, eksternistkę do jej zarządu.**

Kto nie może współdziałać czynnie przy zarządzie biur ekspedycyjnych lub filii, niech się stanie zelatorem lub zelatorką za pośrednictwem rocznej składki w kwocie co najmniej **2 koron,** (w Rossyi **1 rb.,** w Niemczech **2 mk.**).

# ECHO Z AFRYKI.

Lipiec 1903. Rok XI. Nr 7.


Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!


Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

**Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego** wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.
Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 3.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.


## LEON XIII
### i Sodalicya Św. Piotra Klawera

**przez Dra Hugo Mioni.**

Nigdzie może cudowne, tajemnicze zrządzenie Boskiej Opatrzności nie objawia się jaśniej i wyraźniej w swem działaniu, jak na samej Stolicy Piotrowej. Opatrzność, która utworzywszy papiestwo, kieruje niem i rządzi, której oko widzi z góry wszystkie wypadki aż do skończenia świata, dawała też zawsze Kościołowi od pierwszej chwili jego istnienia, aż do dnia dzisiejszego takich Zwierzchników i Namiestników Chrystusa, jacy najbardziej byli odpowiednimi do współczesnych stosunków i okoliczności. Opiekuńczą swą rękę wyciąga zawsze Opatrzność Boska nad Namiestnikami Jezusa Chrystusa, czyniąc ich ducha zdolnym do rozpoznania, jakie instytucye najbardziej należy popierać i które z pomiędzy nich ze względu na swe rozpowszechnienie się i utrwalenie, największy wpływ wywrzeć mogą.

Z pomiędzy wszystkich książąt Kościoła, którzy od czasów św. Piotra zasiadali na Stolicy Apostolskiej, jedną z najwybitniejszych jest czcigodna postać obecnie panującego nam Papieża Leona XIII, który w chwili, gdy na cześć Jego piszemy te słowa, kończy właśnie dwudziestopięciolecie swych rządów, co dotąd jednemu tylko Papieżowi w przeciągu 19-tu ubiegłych wieków przypadło w udziale. Wielka więc, niesłychanie wielka radość napełnia z tego powodu serca całego chrześcijańskiego świata, rozchodząc się z jednego kraju do drugiego, od lodowatych, dalekich północnych fiordów, aż do słonecznych podrównikowych krain, znajdując dla siebie echo wszędzie, gdziekolwiek wznosi się godło naszego odkupienia i gdzie uderza choć jedno wierzące chrześcijańskie serce.

Z radością również ze wszystkich zakątków dalekiej Afryki dolatuje okrzyk dziękczynny do wiecznego miasta, z nim zaś łączy się z głębi serca najmłodsze z pomiędzy pobłogosławionych przez Ojca św. dzieci, poświęcających życie swe i siły nawracaniu czarnego kontynentu, a mianowicie Sodalicya św. Piotra Klawera.

Rzeczywiście wszystko cobyśmy mogli powiedzieć na pochwałę Leona XIII, podnosząc Jego zasługi jako Opiekuna umiejętności i sztuk pięknych, Obrońcy ludów i ich praw, Wskrzesiciela pokoju w Kościele i państwach, Krzewiciela najpiękniejszych nabożeństw kościelnych i t. d., wszystko to zblednie wobec największej i najpiękniejszej pochwały, zawartej w kilku słowach: Leon XIII jest Ojcem czarnego kontynentu i Papieżem antyniewolnictwa.

Jakichże środków bowiem nie używał Leon XIII w celu ocalenia dusz mieszkańców tych krain, których szukał, jak dobry pasterz szuka swych owieczek, aby je wydobyć z cierni hańby i nędzy, i przyprowadzić do swej trzody?

Czyż to nie On powołał do tego wzniosłego zadania wielkiego kardynała Lavigerie, wysyłając go do wszystkich krain dla głoszenia krucyaty przeciw tej ohydnej plamie XIX wieku, jakiem było niewolnictwo w Afryce; czyż to nie On również wysłał tam liczne zgromadzenia zakonne dla opowiadania Ewangelii, a następnie założył w Afryce liczne prefektury i wikaryaty apostolskie? Jego błogosławieństwu zawdzięcza swe istnienie wiele kongregacyj utworzonych wyłącznie dla misyj afrykańskich; w ciągu 25-letniego Jego panowania, ilość ich podwoiła się prawie, cyfra misyonarzy się potroiła, na tysiące zaś rachują się nawróceni na świętą naszą wiarę. Leonowi XIII przypadło też w udziale wynieść na ołtarze św. Piotra Klawera i polecić Go czci wiernych jako wielkiego Apostoła murzynów. Za Jego mądrem staraniem powstało zbieranie w dzień świętych Trzech Króli składki, przynoszącej corocznie znaczne kwoty na zniesienie niewolnictwa, nie rachując mnóstwa innych jałmużn, płynących na ten cel za Jego pośrednictwem. Za daleko zresztą byśmy zaszli, gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkie dowody łaskawych względów Ojca św. dla tej krainy, będącej przedmiotem szczególnej Jegu pieczy i ojcowskiej prawdziwie miłości.

Wymieńmy tu tylko jeden fakt, świadczący najlepiej o współczuciu i troskliwości Leona XIII dla mieszkańców Afryki, a mianowicie liczne dowody Jego łaskawych względów dla Sodalicyi św. Piotra Klawera!

Sięgnąwszy wzrokiem w przeszłość, rzućmy okiem na skromny jej początek, gdy przed kilkoma laty spoczywała ona na barkach jednej tylko osoby, a zobaczymy jej założycielkę, odznaczającą się zarówno słabą i wątłą budową fizyczną, jak niezłomną ufnością w Bogu, zobaczymy zaś ją w chwili, gdy klęcząc u stóp Ojca św., przedstawia Mu plan założenia swego dzieła. Podług ludzkiej rachuby, niepodobna było prawie się spodziewać jakiegokolwiek powodzenia tego przedsięwzięcia. Chodziło jednak o Afrykę; daleko sięgający wzrok Ojca św. poznał opatrznościową rolę tego stowarzyszenia, ocenił korzyści, mogące stąd dla Afryki wypłynąć i sędziwy Książę Kościoła podniósł błogosławiącą dłoń nad głową tej, która z trwożnem biciem serca przed Nim klęczała. Los Sodalicyi został rozstrzygniętym; błogosławieństwo Ojca św. oparło ten gmach na twardym gruncie i stanowiło rękojmię jego istnienia! Wziąwszy zaś udział w założeniu tego Stowarzyszenia, Leon XIII nie przestawał i nadal obsypywać go dowodami zaszczytnych swych względów. Nadał Sodalicyi wiele odpustów, dowiadywał się osobiście o jej rozwoju i odtąd niejednokrotnie założycielce Sodalicyi było danem klęczeć na stopniach Jego tronu i słyszeć z ust Jego słowa, pełne ojcowskiej dobroci. Na życzenie Ojca św. stała się Sodalicya zupełnie zależną od Świętej Kongregacyi Propagandy, On dał jej Kardynała-Opiekuna, za pośrednictwem Św. Kongregacyi *de Propaganda fide* udzielił aprobaty dla jej konstytucyi, a wreszcie pod opiekuńczem skrzydłem Propagandy pozwolił Sodalicyi założyć własne ognisko, tu bowiem najlepiej dojrzewają wszelkie Boże plony, tu najpomyślniej rozwijają się dzieła, mające chwałę Pana na celu, rozwój zaś Sodalicyi zdaje się zapowiadać nową, błogosławioną erę dla misyj afrykańskich.

Dzisiaj więc u tronu Ojca św., jako czcigodnego Jubilata ze słusznym dziękczynnym okrzykiem Afryki łączy się głos Sodalicyi, oraz licznych szlachetnych jej protektorów i dobroczyńców w Europie, misyonarze zaś, tudzież całe tłumy wyzwolonych niewolników i murzynów wznoszą gorące modły do Boga, błagając Go, aby zachował jeszcze jak najdłużej Leona XIII dla zbawienia i szczęścia swojego Kościoła. Z modlitwą zaś wyzwolonej Afryki jednoczy się i westchnienie tych, którzy dotąd jeszcze są pogrążeni w ciemnościach poganizmu, tęskniąc w głębi duszy za prawdziwą wiarą, która wychodzi tylko ze Stolicy Piotrowej i jedynie tylko może zdjąć z synów Chama to przekleństwo, które już od tylu wieków ciąży nad nieszczęśliwem ich plemieniem.

# Korespondencya misyjna.

## Wikaryat apostolski Arabii i Somalilandu. (OO. Kapucyni).

*Berberah, dnia 23 stycznia 1903 r.*

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Dowiedziawszy się o sławnem Pani nazwisku, a zwłaszcza o tem, że jesteś Pani Prezydentką Stowarzyszenia, które kocha, wspiera i otacza swą opieką wszystkie misye afrykańskie, ośmielam się odwołać się także do łaskawych Jej względów.

Somaliland jest nową sferą działania dla katolickiego Kościoła. Wypadki współczesne nadają mu pewne polityczne znaczenie. Dopiero jednak przed kilkoma laty osiedli tam pierwsi nasi Ojcowi. Dnia 21 czerwca 1892 r. X. Biskup Lasserre, ówczesny wikaryusz apostolski Arabii, postanowił założyć pierwszy posterunek apostolski w Berberze, jako najważniejszym punkcie na wybrzeżu rozległej tej krainy. Mnóstwo jednak trudności stanęło na przeszkodzie urzeczywistnienia tego zamiaru, tak, że dopiero dnia 4 października tegoż samego roku, w uroczystość naszego Serafickiego Ojca, odprawiono tam pierwszą Mszę św. w niewielkiej izdebce, w której zamiast ołtarza służyły dwie deski, kupione za 6 rupij. Była to pierwsza Najświętsza Ofiara w tej krainie.

Na właściwego założyciela nowej misyi wybrał Pan Bóg Ojca Jana Ewangelistę, gorliwego i pełnego zapału misyonarza z Adenu. Początek istnienia tego nowego apostolskiego posterunku, obfitował w rozmaite trudności. Misya, otoczona meczetami i fanatyzmem arabskiej ludności, w przeciągu lat dziesięciu, prawie nie dawała żadnych znaków swej żywotności, ani żadnej nadziei na przyszłość. Kształciła się w niej tylko pewna ilość młodzieży, lecz właśnie ci wychowańcy dali najlepiej do zrozumienia, ile dobrego możnaby tam zrobić, tudzież jak cennymi darami Opatrzność Boża uposażyła ludność somalską. Jest ona rzeczywiście zupełnie odrębną od wszystkich innych afrykańskich ludów. Skoro tylko będzie można poznać ją bliżej pod względem obyczajów, temperamentu i języka, bardzo bogatego i harmonijnego, jak się zdaje, wówczas Europejczycy napotkają u niej z pewnością niemało niespodzianek. To też i nasi misyonarne zabrali się z zapałem do nauki somalskiego języka, pierwsze zaś owoce tych studyów ogłosili nawet drukiem, dzięki wspaniałomyślności pewnego angielskiego magnata. Wielkie też usługi późniejszym apostolskim pracownikom oddały gramatyka i słownik somalski, skreślony przez ich poprzedników. Przybycie trzech Sióstr do Berberu w r. 1895, przyczyniło się bardzo mało do zmiany stosunków. Otwarta jednak z początku, a potem głucha nieżyczliwość ze strony fanatyków, zaczęły powoli się zmniejszać. Pielęgnowanie zaś chorych, którzy się zgłaszali coraz liczniej do Ojców i Siostr z prośbą o poradę lekarską, zdobywało nawet trochę sympatyi wśród ludności so-

malskiej dla całego misyjnego personalu. Niestety, jednak ciągle niemal dawał się nam uczuć brak zaufania ze strony krajowców... Po wielu usiłowaniach zdołaliśmy ochrzcić kilkoro dzieci somalskich w kościele, za pozwoleniem ich rodziców, następnie zaś misyonarze udzielali tego Sakramentu przynoszonym do nich niekiedy umierającym niemowlętom, Siostry zaś jeszcze częściej znajdowały ku temu sposobność, odwiedzając Somalisów w ich własnych mieszkaniach, do których one tylko miały wstęp dozwolony.

W r. 1900 wielka pociecha napełniła radością i wdzięcznością serca misyonarzy. W przeciągu lat ośmiu, szczupły i ubogi domek stanowił ich schronienie, parter zaś jego służył za prowizoryczną kaplicę. Domek ten zaczął się już nawet chylić ku upadkowi, gdy książę Lichtenstein i hrabia Hoyos, przejeżdżając tamtędy podczas swej podróży po Afryce, stali się dobroczyńcami i protektorami naszej misyi. Dzięki im, misyonarze zbudowali osobną kaplicę, obecnie zaś, dzięki sławnemu Mullah, świątynia ta okazała się już za szczupłą. Powstanie wywołane przez tego buntownika, spustoszenie wyrządzone przez niego w głębi kraju i głód, który potem nastąpił, stały się jakby narzędziem Opatrzności dla biednej naszej misyi. Nienawidził on nas tak, jak tylko najbardziej fanatyczny muzułmanin może nienawidzić chrześcijan. Twierdził nawet — tak przynajmniej głosiły tutejsze angielskie dzienniki, nie bez pewnej złośliwości — że malutka osada misyjna w Berberze była jedną z przyczyn jego buntu. Dzięki jemu jednak taż sama misya w przeciągu roku ubiegłego nader szybko zaczęła się rozwijać. Dzieci coraz liczniej napływają do szkoły, tak, że z powodu braku miejsca i środków materyalnych, musieliśmy nawet wielu z nich odmówić przyjęcia. Zarówno Ojcowie, jak i Siostry, przyjęły podczas ostatnich rozruchów po kilkoro dzieci umierających prawie z głodu, pokaleczonych i wycieńczonych do najwyższego stopnia. Większa ich część, niestety, umarła. Obecnie 83 chłopców kształci się pod kierunkiem Ojców, a 80 dziewcząt pod opieką Sióstr. Warunkiem ich przyjęcia jest odpowiedni dokument, podpisany przez władze rządowe.

Przybywszy w ostatnich czasach do tej misyi, którą Stolica Apostolska powierzyła mi po dziewiętnastoletniej mej pracy wśród dziatwy na wyspach Sejszelskich, nie mogę dość dziękować Opatrzności za rozmaite łaski, jakich mi tu udzieliła. Dnia 16 stycznia udzieliłem św. Sakramentów Chrztu i Bierzmowania pierwszej tutejszej młodej neofitce, imieniem Karolina. Biedne to 15-letnie dziewczątko, dotknięte suchotami, gaśnie powoli, lecz czuje się teraz zupełnie szczęśliwe. Następna niedziela, a zarazem uroczystość Najświętszego Imienia Jezus, została wyznaczoną na solenny chrzest 19 chłopców i dopełnienie obrzędów uzupełniających tego Sakramentu względem sześciu młodzieńców, których czoła podczas śmiertelnej, beznadziejnej choroby skropiła już woda Chrztu św. Tegoż samego szczęścia dostąpiło 15 dziewcząt, z biedną zaś Karoliną i kilkunastu dziewczętami, ochrzczonemi już *in articulo mortis,* a następnie wyleczonemi i dopuszczonemi do udziału w pięknym publicznym tym obrzędzie ilość naszych neofitów dosięgła cyfry 50 osób. Wieczorem dwunastu ochrzczonych już poprzednio chłopców prosiło o Sakrament Bierzmowania, którego udzieliłem 62 przedstawicielom somalskiej młodzieży płci obojej.

*

Ze względu na rozwój naszej misyi musieliśmy postarać się o drukarnię. Skromna machina drukarska pozwoli nam wydrukować najprzód bardzo popularną, zastosowaną do pojęć krajowców gramatykę własnego ich języka, a następnie katechizm i rozmaite książki do nabożeństwa. Z czasem spodziewamy się dokonać wielu innych jeszcze pożytecznych rzeczy.

Ponieważ klimat w Berberze, zwłaszcza w suchej porze roku jest nieznośnym i szczególnie na zdrowie dzieci szkodliwy wpływ wywiera, z niecierpliwością więc oczekujemy chwili, w której będziemy mogli posunąć się w głąb kraju. Jest to przedmiotem najgorętszych naszych pragnień i modlitw, lecz ileż przeszkód jeszcze staje nam na drodze!

Wszystkie jednak te przedsięwzięcia tak kosztowne i trudne do wykonania, a zarazem tak konieczne i naglące, nie dadzą się urzeczywistnić bez jakiejś szczególnej pomocy. Już samo nawet wyżywienie tylu osób stanowi zadanie, przewyższające nasze siły i wyczerpujące nasze fundusze, gdyż 1000 franków na miesiąc na ten cel nie wystarcza.

Oby wielka i potężna wspaniałomyślność Waszego afrykańskiego Stowarzyszenia zechciała pospieszyć nam z pomocą na większą chwałę Jezusowego Imienia i dla zbawienia biednych Somalisów! Jest to, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, pokorna prośba, jaką kończy swoją odezwę

Twój pokorny sługa w Chrystusie Panu naszym

† *Bernardyn Tomasz Clark O. S. F. C.,*
Wikaryusz apostolski Arabii i Somalilandu.

---

*P. S.* — Pozwoliliśmy naszym dzieciom zachować właściwy im strój narodowy, odznaczający się wielką malowniczością, tembardziej, że w ubiorze europejskim czuliby się oni zanadto skrępowanymi. Ponieważ przyjmujemy tylko dzieci z głębi kraju, jako nieznające jeszcze miejskiego zepsucia, napotykanego tam, gdzie panują arabskie obyczaje, sądzimy więc, że najlepszy wpływ na nie wywrzemy, wychowując je w duchu jak największej skromności i prostoty. Bądź co bądź, nawet tak prosta odzież, jak tutejsza, dla chłopca lub dziewczynki, kosztuje 4 franki i 50 centymów. Jest to spory kawał płótna, który zarówno chłopcy, jak dziewczęta, układają w rozmaite malownicze draperye. Oprócz tego dziewczętom dajemy welony. Żywność ich jest również bardzo prostą i ubogą, wyjątku zaś w tej mierze nawet chorzy nie mogą stanowić. Należy dodać, że pod względem inteligencyi Somaliski przewyższają znacznie wszystkie inne rasy afrykańskie, i że nietylko w głębi kraju, ale nawet w Berberze odznaczają się wstrzemięźliwością, tudzież nader surowym trybem życia. Niestety, wpływ arabski grozi im wielkiem niebezpieczeństwem. Chociaż nie mogliśmy jeszcze zgłębić należycie tej kwestyi, z niektórych wszakże zachowanych przez nich obyczajów i zwyczajów widzimy, iż dawniej ulegali oni katolickiemu wpływowi. W głębi tej krainy niedziela i piątek zostawiły po sobie pewne religijne wspomnienia. Wielu z nich zdradza też nader przychylne usposobienie dla katolicyzmu. Kobieta zajmuje u nich daleko bardziej zaszczytne stanowisko, niż u innych afrykańskich ludów. W pe-



Msgr. Clark, O. S. Fr. C., z kilkoma młodymi chrześcijanami.

wnej miejscowości, zwanej Aubola, znajdują się szczątki jakiegoś gmachu, którego kształt pozwala się domyślać, iż była to niegdyś katolicka świątynia. Są to wszystko dla nas zagadki, które rozstrzygniemy wówczas dopiero, gdy zdołamy się przedrzeć w głąb kraju, co jest niezbędnym warunkiem do rozwinięcia prawdziwie pożytecznej i trwałej działalności.

Wtedy też wyjątkowe przymioty Somalisów wystąpią w całej pełni, wspaniałomyślni zaś nasi dobroczyńcy i dobrodziejki będą mogli się cieszyć, że się przyczynili do wielkiego dzieła, dając Kościołowi na ziemi i w niebie wielką ilość chrześcijan i wybranych.

Na zakończenie muszę dodać, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, że jak najprędzej, o ile możności, postaram się przesłać fotografie naszych dzieci i zakładów misyjnych, tudzież wszystkiego tego, co mogłoby zająć szlachetnych dobroczyńców, którzy uczują z pewnością sympatyę i współczucie dla pięknej naszej misyi.

# KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

**Rzym.** (Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

*Dnia 29 kwietnia.* — Dziesiąta rocznica założenia Sodalicyi. Rano wysłuchałyśmy Mszy św. w domowej naszej kaplicy i połączyłyśmy się myślą z wiernemi naszemi towarzyszkami w *„Maria Sorg“*, *Wiedniu* i *Tryeście,* składając Bogu dziękczynną ofiarę za wszystko, co dla nas uczynił w ciągu lat dziewięciu.

Popołudnie poświęciłyśmy na spełnienie powziętego oddawna już pragnienia, które jednak, dzięki cieplejszej nieco temperaturze, teraz dopiero mogłyśmy w czyn zamienić. Kiedy cała ludność rzymska tłoczyła się na placu przed kościołem św. Piotra, aby się przypatrzyć tryumfalnemu wjazdowi cesarza niemieckiego, który wówczas właśnie jechał do Watykanu, podążyłyśmy do kościoła *S. Lorenzo fuori le mura* (św. Wawrzyńca za murami), gdzie dziś było ciszej, niż kiedykolwiek. Udałyśmy się do *Campo verano,* kazałyśmy pokazać sobie kaplicę Kongregacyi *Propaganda fide* (po lewej stronie, zaraz za arkadami) i uklękłyśmy we trzy przed żelaznemi zakratowanemi podwojami, aby się pomodlić *za* tego, albo raczej *do* tego, którego imię łączy się nierozerwalnie z założeniem Sodalicyi św. Piotra Klawera, śmiertelne zaś szczątki od dziewięciu miesięcy w zimnym grobie tam spoczywają, to jest kardynała L e d ó c h o w s k i e g o. Gdyśmy powstały, zdawało się nam, że rzeczywiście — jak nademną tak często za życia — podniosła się nad nami jego ręka z ojcowskiem błogosławieństwem, tak, że z uczuciem smutku i radości zarazem opuściłyśmy tę siedzibę spokoju...

*Dnia 5 maja.* Dziennik „Voce“ podał w dzisiejszym numerze wiadomość z Kongregacyi Ritów“, która musiała napełnić szczególną radością serce piszącej te słowa, a wraz z nią i wszystkich gorliwych czcicieli Najświętszej Panny pod nazwą „Matki Boskiej Dobrej Rady.“ Mianowicie Ojciec św. ogłosił dekretem z dnia 22 kwietnia, że odtąd w litanii loretańskiej po wezwaniu „Matko przedziwna“ należy dodawać: **„Matko Boska Dobrej Rady, módl się za nami!“** O, jakże pocieszającą dla Sodalicyi św. Piotra Klawera jest myśl, że to wezwanie, które członkowie Sodalicyi, szczególnie jej założycielka, powtarzali tak często, szukając dla siebie rady u Królowej Niebios, teraz podług woli Ojca św. będzie rozbrzmiewało na całym świecie! Jaka nowa chwała dla Maryi, a zarazem jaka nowa pobudka dla nas do tego, żebyśmy nietylko szukali rady u Tej najlepszej Doradczyni, ale także z dziecięcem zaufaniem spełniali Jej rady we wszystkich położeniach i okolicznościach naszego życia! „Fili mi, acquiesce consiliis meis.“ *(Gen. Cap. XXVII.*.

*Dnia 8 maja. Piątek.* Dziś wieczorem pisząca te słowa miała zaszczyt zostać przyjętą przez Jego Ekscelencyę X. Arcybiskupa Nörbera z Fryburga, który się zatrzymał w *Anima.*

*Dnia 10 maja.* Dzień dzisiejszy należy do bardzo szczególnych dla Sodalicyi i jej członków. Zdawało się już, że pisząca te słowa będzie musiała opuścić wieczne miasto na letnie miesiące, nie widząc już Starca-Jubilata, zasiadającego na stolicy Piotrowej. Zdrowie jej bowiem nie pozwalało dotychczas prosić o audyencyę, teraz zaś z powodu licznych pielgrzymek nie była odpowiednia do tego pora. Tak się jednak zdarzyło, że deputacya reńsko-westfalskiego Zgromadzenia najwyższego maltańskiego zakonu (która już dnia 8 maja była u Ojca św. pod przewodnictwem księcia Wielkiego Mistrza), raz jeszcze miała być przyjętą przez Ojca św. i to wraz ze swemi rodzinami. Za pośrednictwem pewnej pani, należącej do westfalskiej arystokracyi, a zarazem będącej eksternistką Sodalicyi, tudzież dzięki uprzejmości hr. Droste-Wischering, przewodnika niemieckiej pielgrzymki, wolno mi było przyłączyć się do tego nielicznego grona wybranych. W niedzielę więc dnia 10 maja około 11 godziny przed południem, baronowa Hammerstein-Stolberg, hrabina Falkenhayn i ja, pojechałyśmy do *Cortile S. Damaso* i zostałyśmy naprzód zaprowadzone do salonu Mgra Bisleti. Dość ciemny pokój, mający ponsowe jedwabne obicia, zaczął powoli się zapełniać paniami w czarnych jedwabnych sukniach i koronkowych welonach, oraz panami w purpurowym maltańskim uniformie. Z pomiędzy obecnych tam, wymienimy tylko rodzinę hrabiego Droste-Wischering, hr. Galen-Dieslage, dożywotniego podkomorzego księstwa-biskupstwa Monasterskiego, księcia Arenberga z żoną, księżniczką de Ligne, hrabiego i markizą Hoensbroeck, hr. Rechberga, hrabiego i hrabinę Clemens-Westphalen, pana von Twickel z żoną i t. p. Po półgodzinnem oczekiwaniu i wzajemnem przedstawianiu się sobie, cały nasz orszak przez salę klementyńską (w której się znajdował drugi oddział, tak zwana pielgrzymka kolońska ze sztandarami), udał się do sali tronowej, gdzieśmy niedługo już oczekiwali. O wpół do dwunastej wszedł Ojciec św. i usiadł na niskim fotelu, my zaś wszyscy padliśmy na kolana i kolejno mogliśmy wszyscy pojedynczo lub całemi rodzinami przyklęknąć przed Papieżem, któremu hrabia Droste i tajny podkomorzy hr. Voltolini przedstawiali każdego z osobna. Ojciec św. był bardzo ożywionym i wesołym, i nie zdawał się być wcale zmęczonym. Słyszałam wyraźnie, jak mówił do pewnego pana z Niemiec: „J'ai vu votre empereur“ [1]), potem zaś z wyrazem szczególnego zadowolenia dodał: „Et c'est déjà pour la troisième fois“ [2]). Gdy na mnie przyszła kolej, ukłękłam i rzekłam natychmiast: „Imploro la santa benedizione per il Sodalizio di...“ [3]) Ojciec św. zaś przerwał mi, wołając z dobrotliwym uśmiechem: „Ah, la fondatrice! e San Pietro Claver!“ [4]) Te ostatnie trzy słowa wypowiedział z widocznem wzruszeniem i bardzo uroczyście, jak gdyby w tej chwili stanął mu przed oczyma sam wielki i święty Apostoł murzynów. Po chwili zaś dodał: „E come va l'opera? nè è contento? si estende anche a Roma?“ [5]) Odpowiedziałam, jak mogłam najlepiej, ponieważ zaś otaczające mnie osoby okazywały już wyraźnie wielką niecierpliwość, pospieszyłam więc prosić Go jeszcze o Jego święte błogosławieństwo dla całej Sodalicyi, jej członków i dobroczyńców: „per le mie figlie e per tutte quelle, che si dedicheranno ancora.“ [6]) „Si, si“, odparł Ojciec św., skinąwszy głową i pobłogosławił mnie, kiedy zaś całowałam Jego stopę, rzekł jeszcze głośno z widocznym naciskiem: *„Benedico l'opera vostra.“* [7]) Tak się skończyły krótkie chwile u stóp Chrystusowego Namiestnika. Mogłyśmy jednak być obecne podczas całego przyjęcia niemieckich

---

[1]) „Widziałem waszego cesarza.“
[2]) „I to już trzeci raz.“
[3]) „Proszę (Jego Świątobliwość) o błogosławieństwo dla Sodalicyi.“
[4]) „Ach! założycielka! i św. Piotr Klawer!“
[5]) „A jak idzie dzieło? czy jest zadowolona? czy pozostaje jeszcze w Rzymie?“
[6]) „Dla moich córek i dla wszystkich, które mu się jeszcze poświęcać będą.“
[7]) „Błogosławię wasze dzieło.“

pielgrzymów, które w następującym odbyło się porządku: Naprzód szli chorążowie katolickich stowarzyszeń, następnie kobiety, za niemi mężczyźni (wśród nich zaś wielu kapłanów), wszyscy zaś defilowali przed Ojcem św. i każdy całował Go w rękę. Do niektórych zwracał się Ojciec święty z kilkoma słowy. Chorągwie przyciskał Ojciec święty do serca i całował je bardzo serdecznie. Kilka małych dziewczynek Papież także ucałował. Podczas całego przyjęcia stałam naprzeciw Ojca św. w odległości 10 kroków i mogłam obserwować wyraz Jego twarzy, słyszeć każde słowo i wyryć sobie na zawsze w pamięci uduchowione Jego rysy. Co za łaska! Kiedy wreszcie wszyscy już przedefilowali — było zaś około 600 osób — Ojciec św. wypowiedział jeszcze słów kilka do swego najbliższego otoczenia, poczem powstał, wszyscy zaś upadli na kolana. Wtedy Ojciec św. podniósł ręce nad nami i udzielił nam raz jeszcze swego błogosławieństwa. Następnie ten 93-letni starzec sam, bez żadnej podpory, mocno pochylony naprzód, w czerwonym płaszczu na wątłych ramionach wyszedł do prywatnych swych apartamentów. Pozostaliśmy tam jeszcze przez chwil kilka pod wrażeniem tego, cośmy przed chwilą przeżyli. X. Biskup Doppelbauer, który był obecnym podczas audyencyi, zaszczycił piszącą te słowa krótką rozmową, poczem wszyscy z pociechą i radością w sercu opuścili Watykan. Było już wpół do drugiej, gdy powóz nasz przejeżdżał koło zamku Św. Anioła........ *M. T. L.*

---

**Dom misyjny Maria Sorg pod Salzburgiem.** *Dnia 22 kwietnia* odwiedził nas świeżo obrany Opat i generalny Superyor Misyjnego Zgromadzenia św. Benedykta w St. Ottilien, O. Norbert Weber, w towarzystwie czcigodnego prałata Dra Willibalda Hauthalera, Opata benedyktyńskiego klasztoru św. Piotra w Salzburgu.

**Tryest.** *Dnia 25 kwietnia* na korzyść misyj afrykańskich odbyło się w *Circolo St. Giusto* przedstawienie historycznego dramatu „Bvemondo d'Altemburgo", podczas którego młodociani aktorzy zebrali zasłużone oklaski i pochwały. Szkoda tylko, że z powodu słoty ilość widzów była stosunkowo niewielką.

**Filia w Monachium.** Na otwarciu wystawy aparatów kościelnych, urządzonej przez nas od dnia 25 kwietnia do dnia 4 maja, zebrali się tak liczni goście, że lokal wystawy prawie zupełnie się zapełnił. Czcigodny proboszcz, X. Widmann, który przy każdej sposobności okazuje wielką sympatyę i uznanie dla naszej Sodalicyi, otworzył wystawę, wygłaszając piękną i pełną zapału przemowę, do której O. Dominik Enshof z klasztoru św. Ottylli, jako były misyonarz afrykański, dorzucił także kilka słów uznania i podzięki. Niezmordowanej gorliwości tutejszej kierowniczki robót, pani Rösch i pań uczęszczających na godziny robót, zawdzięczamy, że teraźniejsza wystawa zawierała 38 ornatów, 2 kapy, 11 alb, 24 ubiory dla ministrantów, tudzież znaczną ilość bielizny, sprzętów i naczyń kościelnych, tak, że możemy w naszej filii nader znacznym pochlubić się postępem. Wystawę zwiedziło mnóstwo osób, a między niemi ucząca się młodzież z rozmaitych naukowych zakładów i członkowie katolickich stowarzyszeń; szczególną attrakcyjną siłę posiadał naturalnie połączony z nią „kosz szczęścia", który się tym razem zamienił w olbrzymią wyzłoconą beczkę z napisem: *Niespodzianki* i wkrótce aż do dna został wypróżnionym.

**Wrocław.** *Dnia 20 kwietnia* odbył się oddawna upragniony odczyt O. Oppermanna, kapelana biskupiego seminaryum. Czcigodne Siostry

św. Jadwigi ofiarowały na ten cel swoją salę. Pomimo niezbyt pomyślnej pogody, zebrało się około 200 osób, które z wielką uwagą słuchały pięknych słów czcigodnego prelegenta. W przemowie swej, która trwała przeszło pół godziny, rozwinął on następujące myśli: Każdy z nas powinien się starać budzić w innych sympatyę dla Sodalicyi św. Piotra Klawera, a przez to i dla misyj, i wspierać nie jedno tylko jakieś wyłączne misyjne stowarzyszenie, ale wszystkie misye afrykańskie, tego bowiem wymaga powszechny charakter katolickiego Kościoła. Wreszcie czcigodny mówca obiecał po upływie sześciu tygodni wygłosić drugi odczyt i opowiedzieć w nim o św. Piotrze Klawerze. Obietnicę tę przyjęli wszyscy obecni z wielkiem zadowoleniem.

**Filia w Insbrucku.** Ponieważ od niejakiego czasu, podobnie jak inne filie, posiadamy malutkie *muzeum afrykańskie*, zapraszamy więc czytelników „Echa“ w Insbrucku i okolicy, do zwiedzania tych zbiorów. — Cena wstępu wynosi 10 halerzy.

## ODCINEK.

# Sześcioletni misyonarz.

Przed kilkoma laty paru misyonarzy wylądowało na jednej z niewielkich wysepek w pobliżu afrykańskiego wybrzeża. Ku wielkiemu swemu zdziwieniu znaleźli tam na skale niekształtnie wyciosany krzyż, dokoła którego klęczała gromadka murzyńskich dzieci pod przewodnictwem małego, może sześcioletniego chłopczyka. Mali murzyni byli również w tym samym mniej więcej wieku i wraz ze swym białym towarzyszem odmawiali *Zdrowaś Marya* w łamanym hiszpańskim języku. Ponieważ w tamtych okolicach Chrystyanizm jeszcze się nie rozkrzewiał i nie było tam ani szkół, ani kościołów, misyonarze więc tembardziej się zdziwili, znalazłszy tam chrześcijańskie dzieci. Ze swej strony chłopczyk biały ujrzawszy przed sobą nieznajomych w sutanach, domyślił się natychmiast, kim byli i zawołał łamanym hiszpańskim językiem: „Księża, to są księża!“ Murzynkowie zaś zwrócili się również do nowoprzybyłych. Misyonarze uśmiechnęli się do nich życzliwie, pobłogosławili wszystkie dzieci i prosili białego chłopczyka, aby ich zaprowadził do swoich rodziców. „Nie mam rodziców“ — odparł smutnie chłopczyk.

Następnie zaś opowiedział im, że podczas rozbicia okrętu został wyrzucony na tę wysepkę i oderwany od swych rodziców, których już nigdy odtąd nie widział. Murzynów, którzy mu dali u siebie schronienie, nauczył on modlitw, odmawianych na łonie matki i odtąd codziennie modlił się z nimi pod krzyżem.

— Czy twoi opiekunowie są chrześcijanami? — zapytali zdziwieni misyonarze.

— Chrześcijanami? — powtórzył chłopczyk — tego doprawdy nie wiem; widzą oni tylko, że klękam i czynią to samo, powtarzają za mną słowa modlitwy, której ich nauczyłem, ale nie jestem pewien, czy je rozumieją, bo nie znam ich języka. Nauczyłem ich także, jak mają czynić znak krzyża świętego i odtąd przechodząc koło krzyża, zawsze się żegnają.

— A któż postawił ten krzyż?

— Ja sam — odrzekł chłopczyk — pamiętam bowiem jeszcze krzyże, które widywałem w wielu miejscach w mojej ojczyźnie.

To powiedziawszy, biedne dziecię rzewnie się rozpłakało. Misyonarze zapytali je, jak się nazywa.

— Nazywam się Antonio — odpowiedział chłopczyk.

Nie wiedział jednak ani nazwy swego rodzinnego kraju, ani też nazwy rozbitego okrętu. Dwóch rzeczy tylko nie zapomniał, to jest *Zdrowaś Marya* i znaku krzyża świętego.

---

**W pierwszą niedzielę lipca,** to jest w uroczystość Krwi Przenajświętszej, wszyscy członkowie, oraz zelatorzy i zelatorki Sodalicyi św. Piotra Klawera mogą dostąpić odpustu zupełnego pod zwykłymi warunkami.

*(Reskrypt papieski z dnia 15 lipca 1894 r.).*

**Echo z Afryki. Rok XI.** Cena rocznie z pocztą kor. 1·20 — mk. 1·20. Dla Rossyi 1 rb.
Administracya: Kraków, Starowiślna 3.



Wykaz datków znajduje się na 2. stronie okładki.



**Zamknięcie redakcyi 1 czerwca 1903.**

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«

# WARUNKI PRZYJĘCIA

dla osób chcących brać udział

## W SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA

**dla misyj afrykańskich.**

---

Osoby, które pragną być przyjęte do Sodalicyi św. Piotra Klawera, powinny być tam powołane przez miłość dla Boga. Ich pragnieniem ma być nie tylko praca nad uświęceniem swojem własnem, ale także nad zbawieniem dusz naszych braci czarnych w Afryce, stając się pomocnicami Ojców i Sióstr misyonarek.

Wymaga się:

1. Wyraźnego powołania do stanu zakonnego.
2. Wieku lat 18 do 30.
3. Zdrowia dobrego, wolnego od chorób dziedzicznych, jak waryactwa, tuberkułów i skrofułów.
4. Usposobienia poważnego, wykształcenia starannego, zdolności, znajomości języków obcych, lub przynajmniej znajomości języka macierzystego. Te zaś, które nie byłyby zdolne do prac umysłowych, trzeba, by to wynagrodziły zręcznością i umiejętnością w pracach praktycznych.
5. Za czas próby płaci się miesięczną pensyę, stosowną do środków i możności, i według porozumienia się z Generalną Kierowniczką. Z chwilą złożenia ślubów każdy członek przynosi swój posag, który jej przypada od rodziny, lub z własnych funduszów. Kwota jest naznaczona od dnia przyjęcia.
6. Co do wieku, posagu i wyprawy, łatwo otrzymuje się ustępstwa, jeżeli powołanie jest wyraźne i aspirantka posiada języki i jest zdolna do prac umysłowych.
7. Do prośby o przyjęcie do Sodalicyi św. Piotra Klawera, należy załączyć świadectwo moralności, na zasadzie którego przesyła się ze strony Sodalicyi listę zapytań, na jakie uprasza się o dokładną odpowiedź i przesłanie następujących papierów:

*a)* Metrykę urodzenia i chrztu.
*b)* Świadectwo Bierzmowania.
*c)* Świadectwo lekarza.
*d)* Zezwolenie piśmienne rodziców dla aspirantki niepełnoletniej.
*e)* Krótką biografię i jeżeli można fotografię. Dopiero po dopełnieniu tego wszystkiego, przyjęcie może być zawarte. Koszta podróży obowiązują zawsze aspirantkę.

**Adres dla próśb o przyjęcie:**

*Hr. M. Teresa Ledóchowska,*
*generalna kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera.*
*Roma, via Giov. Lanza 129.*

**SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA**

Kto sobie życzy zostać

**Chrzestnym ojcem lub Chrzestną matką**

małego murzynka lub murzynki,
niech złoży na ręce naszej Redakcyi **12** złr.
czyli **21** mk. (koło **10** rs. ros.) może nadać
wówczas dziecku swe imię.

Kto chce

**wykupić dziecko**

**z NIEWOLI**

musi złożyć najmniej **30** złr. czyli **50** mk.
(koło **24** rs. ros.)

## Ofiary na Msze św.

**na korzyść misyj afrykańskich**

przyjmujemy za pozwoleniem władzy duchownej i wysyłamy je tamże jak najspieszniej. Prosimy Czytelników, którzy z intencyą mszalną chcą połączyć jałmużnę, aby takowej hojnie udzielali. Gdy ofiara na Msze św. nie jest wymienioną, liczy się **2 korony na jedną.**

Kto chce

**po wykupieniu dziecka**

**łożyć na jego wychowanie:**

niech nam przysyła roczną kwotę **60** złr.
czyli **100** mk. (koło **48** rs. ros.)

Kto chce wykształcić

**Murzyna Kapłana:**

powinien płacić
rocznie w ciągu lat czterech **400** koron
(koło **160** rs. ros.)

dla
**misyj**
**afrykańskich.**